

Nie pamiętam, czy kiedykolwiek zabrałaś mnie do parku, ani czy pomogłaś mi zbudować zamek z piasku. Nie pamiętam, czy kiedykolwiek zaśmiałyśmy się razem, ani czy uroniłyśmy łzy na przereklamowanym, tkliwym filmie. Nie pamiętam czy kiedykolwiek plotkowałyśmy o przystojnych chłopakach ani czy tłumaczyłaś mi zmiany, jakie zachodzą w moim ciele. Nie pamiętam czy kiedykolwiek wzięłaś mnie w objęcia, szepcząc do ucha cichutkie „kocham Cię“. Pamiętam za to, kiedy pierwszy raz trzasnęłaś drzwiami z taką siłą, że nawet moje równo poukładane kredki zatrzęsły się przerażenia.

Był dzień wolny od pracy, a więc także od szkoły. Za odsłoniętymi żaluzjami na bezchmurnym niebie słońce dochodziło do zenitu, jednak temperatura pozostawała znośna. Siedziałam w rozkroku na podłodze swojego pokoju, w jednej ręce trzymając okrągłe lusterko, w drugiej twoją drogocenną krwisto-czerwoną szminkę. Z rozpierającym poczuciem dojrzałości malowałam usta nie przejmując się zbliżonym już do mima czy klauna wyglądem. Niespodziewanie po drugiej stronie zamkniętych drzwi mojego pokoju rozległ się twój wściekły wrzask. A potem kolejny. I jeszcze jeden. Pewna, że kradzież szminki wyszła na jaw, przestraszyłam się nie na żarty i natychmiast schowałam ją pod beżowy dywan. Kto by pomyślał, że będzie tam leżeć jeszcze przez parę dobrych lat? Niezrozumiałe słowa padające z ust twoich i taty nagle ucichły, ustępując złowrogiej ciszy. Ogluszający trzask drzwi frontowych, który nastąpił chwilę później wprawił w drganie podłogę pode mną. Do moich uszu wkrótce dobiegł także warkot twojego starego vo-vo, z początku głośny, potem coraz cichszy. W końcu zniknął, a wraz z nim także i ty.

Po paru dniach wróciłaś, a tata, mimo kłótni, odetchnął z ulgą. Starsza siostra, nie ma co kryć, była wściekła, ja z kolei nie czułam nic. Spokoju nie dawało mi tylko jedno pytanie: gdzie spałaś? Nie miałam jednak odwagi, by Cię spytać - byłaś miną, która mogła w każdej chwili eksplodować. Więc nie mówiłam nic. Wrótce wszystko wróciło do normy, czy raczej do tego, co za tę normę uważałam. Ty, z twarzą oświetloną białym światłem telewizora, samotnie przesiadywałaś w salonie, a tata siedząc w drugim pokoju czytał bardzo poważne gazety. Jedyne, gdy w dobrym humorze wracał z pracy, brał mnie „na barana“ i bawiliśmy się w sztorm. Jego zadaniem było bieganie po pokoju i wydawanie z siebie dźwięków rozszalałego oceanu, a moim piszczenie z ekscytacji na cały głos. Moją radość prawdopodobnie słyszał każdy mieszkaniec 4-piętrowego bloku, lecz to właśnie ty, raz po raz wołałaś „cicho tam!“. Z czasem, tacie zaczął dokuczać kręgosłup, a i ja stawałam się za duża na takie zabawy, pnąc się wzwyż jak pęd bambusowy.

Gdzieś pomiędzy pierwszą wizytą u ortodonta, a pierwszym złamanym, przez chłopaka z osiedla, sercem, dostałam pozwolenie od Ciebie i taty by w końcu przenocować poza domem. Tym „poza“ było mieszkanie mojej koleżanki, której francuskie imię tylko pogmatwałoby to opowiadanie. Trzeba jednak zaznaczyć, że od początku naszej znajomości nie żywiłam do niej zbyt przyjaznych uczuć. Uprzedzając Twoje pytanie: „Więc dlaczego ona?“ wyjaśnię, że posiadała ona coś, czego ja podświadomie bardzo wtedy potrzebowałam.

Od razu po szkole jej rodzice porwali mnie do swojego mieszkania. Bez specjalnego pozwolenia w dzienniczku, jedynie ty i tata mieliście prawo mnie odebrać. Wykorzystując swoje nadzwyczajne zdolności aktorskie oznajmiłam surowej opiekunce świetlicy, że idę do łazienki, na co ona leniwie skinęła głową i

powróciła do rozwiązywania krzyżówki. Czując się przebiegła i dumna ze swojego sprytu wybiegłam z budynku i już po chwili siedziałam w miękkich fotelach wysokiego pikapa. Jednak przez całą drogę mogłam się skupić jedynie na splecionych rękach małżeństwa siedzącego przede mną. Ich mieszkanko okazało się małe, skromne, ale jednocześnie przytulne. Wieczór spędziłam na ignorowaniu koleżanki i ciągłym obserwowaniu pary, ich wspólnego śmiechu, rozmów oraz wpatrzonych w siebie błyszczących oczu.

Byłam jak szpieg. Brakowało mi jedynie lornetki i krzaków, w których mogłabym się schować.

Właśnie tego wieczoru słowo rodzina nabrało dla mnie zupełnie nowego znaczenia, jedności przepełnionej ciepłem i radością. Przez wiele kolejnych lat wypatrywałam podobnych doznań u nas w domu, jednak z każdym kolejnym dniem, tygodniem i miesiącem zniechęcałam się coraz bardziej. W końcu przestałam szukać. Kiedy robiło się bardzo nieprzyjemnie aranżowałam kolejne spotkania z koleżankami by nie zapomnieć tego przyjemnego uczucia, którego nie umiałam wówczas nazwać, ale którego bardzo mi brakowało.

Napełniana cudzą miłością rosłam, kształciłam się i dojrzewałam. Nauczyłam się trzymać nóż w prawej ręce, a widelec w lewej. Na krzywe zęby wskoczył mi stały aparat, a na nos okrągłe okulary. Dziecięce, chuderlawe ciało zaczęło nabierać nowych i nieznanymi mi kształtów, które od razu zniechęcałam. To starsza siostra kupiła mi pierwszy stanik. Wyrzuciłam go do śmieci, ale parę dni później jego miejsce zastąpił nowy. Ten został na dłużej.

Do śmieci trafiały jednak różne inne przedmioty, wśród których były i książki. Po częstych wyjazdach służbowych, tata przywoził mi nowe czytała, chcąc zapewne tym sposobem zrekompensować swoją długą nieobecność. Jednak nawet paręset spiętych okładką stron nie miało szans zwrócić mi tygodnia, w którym brak było nadrozszej mi pod słońcem osoby. Wypłakując w nocy wszystkie łzy, mogłam każdego ranka od nowa udawać zadowoloną, silną dziewczynę, którą tak bardzo chciałam się stać.

Czekałam w kuchni na świst czajnika, gdy nagle westchnęłaś przed swoim ipadem. „Francuski to język miłości“, tak właśnie powiedziałaś. I mimo, że nie skierowałaś tych słów wprost do mnie, ja odebrałam je jako misję, którą miałam do wykonania. Parę miesięcy później wybrałam więc francuskojęzyczne gimnazjum, jednak w Twoich oczach nadal byłam nikiem.

Robiłam wszystko, byś mnie zauważyła. Dołączyłam do zespołu muzycznego, wygrałam poważny konkurs recytatorski, a nawet zgoliłam długie włosy. Beton. Ściana. Mur. Za nic nie dało się przebić przez Twoją stwardniałą powierzchnię.

Nadeszło lato, a wraz z nim nowe postanowienia. Zaczęłam biegać, a odkrywając, że powoduje ono nowego rodzaju ból, nie mogłam przestać. Niemal wypluwając płuca, nie miałam możliwości, by myśleć o czymkolwiek innym niż o palących z wysiłku mięśniach i zawrotach głowy. Nie tęskniłam, nie smuciłam się ani nie złościłam. To, że z każdym tygodniem robiłam się coraz lżejsza dawało mi niesamowite poczucie kontroli, a mimo braku jakichkolwiek mięśni, czułam się silna jak nigdy dotąd. Z czasem, gdy robiło się mnie coraz mniej, Ty zauważałaś mnie coraz bardziej. Zaczęłaś pytać, rozmawiać i martwić się. W końcu zamieniłaś się ze współlokatorki w mamę, jednocześnie wciąż pozostając tą samą, nieznaną mi

osobą. Jednak twoja zmiana nastąpiła za późno, gdyż wtedy nie chciałam już, ani Twojej pomocy, ani pomocy kogokolwiek innego. Pierwszy raz od wielu lat byłam przecież szczęśliwa!

Wyczerpane serce z każdym dniem biło coraz wolniej, aż w końcu z zagrożeniem życia trafiłam do szpitala. Widząc przepelnione łzami oczy taty, postanowiłam walczyć. Jego niski głos utulał mnie do snu i dopiero wtedy, gdy moje powieki opadły, a oddech stał się miarowy, on sam kładł się na przykrytej kocą podłozę. Dni upływały mi na czytaniu książek z dużymi literami i jeszcze większymi obrazkami. Byłam karmiona plastikowymi łyżeczkami i kołysana w ramionach, jak małe dziecko. Mając 15 lat doświadczałam więc dzieciństwa, które jakimś cudem przegapiłam. Trzymając się ojcowskiej dłoni, stawiałam pierwsze kroki w nieznanym mi świecie, w którym nie było już miejsca dla Ciebie. W końcu mogłam już iść sama.

Nigdy nie zabrałaś mnie do parku ani nie pomogłaś zbudować zamku z piasku. Nigdy nie zaśmiałaś się ze mną ani nie uroniłyśmy razem łez na przereklamowanym, tkliwym filmie. Nigdy nie plotkowałyśmy o przystojnych chłopakach ani nie rozmawiałyśmy o zmianach zachodzących w moim ciele. Nigdy nie szepnęłaś mi do ucha cichutkiego „kocham Cię“. A to, że powstałam z Ciebie i w Tobie, nie znaczy, że kiedykolwiek byłaś lub będziesz moją mamą.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Wiqitashi, dodano 02.07.2019 16:11

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).